

A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych którzy zasnąli. Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archaniola i trąby Bożej zstąpi z nieba; i wtedy najpierw powstaną ci którzy umarli w Chrystusie, a potem my którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy na obłokach w powietrze na spotkanie Pana. I tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy (1 List do Tesaloniczan 4:15-18)

Dnia 11 grudnia 1952 roku w godzinach przedpołudniowych w domu mojego brata w Bergen (Norwegia) miałem widzenie, którym zostałem bardzo poruszony. Tuż przed tym przeżyciem, zajęty byłem czytaniem książki i w ogóle nie myślałem o pochwyceniu Kościoła. Jednak czułem, że muszę to opisać.

W pierwszym momencie nie wydawało mi się ono czymś od Boga, dlatego odrzuciłem tę myśl w przekonaniu, że chodzi tutaj o wytwór mojej wyobraźni. Jednak godząc się z tymi myślami, nie mogłem znaleźć pokoju. Powiedziałem wtedy Bogu w modlitwie: "Nie mogę sobie tego wszystkiego szczegółowo przypomnieć. Jeżeli więc chcesz, abym to opisał, pozwól mi doświadczyć tego jeszcze raz".

Po tygodniu przeżycie powtórzyło się, była wtedy godzina 22:00. Odczuwałem to tak wyraźnie, jak gdyby ktoś siedział koło mnie i czytał mi wiadomości z jakiejś gazety. Błyskawicznie chwyciłem ołówek i zacząłem notować to na kartkach starej książki kasowej, leżącej akurat obok mnie. Pisałem aż do pierwszej w nocy, po czym zmęczony nie mogłem już dłużej pisać, gdyż miałem wtedy już 79 lat! Prosiłem Boga, abym mógł odpocząć, a jeśli by jeszcze coś miało być spisane, to abym mógł otrzymać to w następnym dniu. Zmęczony położyłem się spać i natychmiast zasnąłem. Po upływie następnego tygodnia widzenie powtórzyło się i było kontynuowane od miejsca w którym zakończyłem poprzednio. Wierzę, że to co napisałem może obudzić niejedną duszę ze snu duchowego w obecnych czasach.

WIDZENIE POCHWYCENIA - OLAF RODGE

Jest godzina 9:00 rano. Pani Anderson siedzi przy radiu i słucha audycji dla dzieci. Po upływie kilku minut audycja zostaje nagle przerwana. Nadają sensacyjny meldunek z Oslo. Miasto znalazło się w panice – mówi spiker – policja podaje, że przyczyną tego wszystkiego jest zniknięcie nieokreślonej jeszcze liczby osób, dorosłych jak i dzieci. Władze są bezradne nie mogąc natrafić na żaden ślad po zaginionych. Zwrócono się do członków rodzin o podanie wszystkich informacji o okolicznościach zaginięcia ich bliskich. W ten sposób próbowano znaleźć drogę do poznania tej dziwnej tajemnicy.

Kilka minut później podano, że na placu targowym zniknęło nagle podczas wykonywania swej pracy kilku sprzedawców. Jedna z kobiet oświadczyła, że akurat płaciła za kupione kwiaty, a sprzedawca zaczął szukać reszty i w tym momencie zniknął bez śladu. Usłyszała tylko jak westchnął: „Jezu, dziękuję Ci”. Wydawało się jej, że widziała lekką mgłę, ale po chwili wszystko ustąpiło.

W tym samym momencie, inna młoda kobieta biegnąc krzyczała przeraźliwym głosem: „Ktoś mi ukradł dziecko! To był mój synek, miał osiem miesięcy, gdzie on jest? Gdzie policja?” Policja była nawet w pobliżu, ale cóż mogła uczynić? Jak pomóc? Podobne głosy dochodziły zewsząd – powstał wielki chaos i niepokój. Wielki, gruby sprzedawca wybiegł ze swojego sklepu wołając: „Pomocy, pomocy! Zniknęły mi dwie sprzedawczynie wprost zza lady sklepowej!”

Dziwna rzecz. Meldunki o zniknięciu wielu ludzi zaczęły napływać i z innych miast, takich jak Sztokholm i Kopenhaga, gdzie podobnie jak w Oslo doszło do wybuchu paniki. W każdym wypadku mówiono o zniknięciu ludzi w różnym wieku. Policja czuła się bezradna wobec tego tajemniczego zdarzenia.

Pani Anderson słuchając tych wieści westchnęła: "Mój Boże, cóż to jest?" Wstawszy, wyszła do ogrodu i zatrzymała się przy bramce, patrząc na ulicę po której szła sąsiadka. Pani Holand trzymała dłonie na oczach i szlochając wołała w rozpacz: „Ruta, Ruta”, a zobaczywszy panią Anderson przetarła swoje oczy i zatrzymała się, pytając: "Nie widziałaś tutaj kogoś obcego, kto by tędy przechodził? Zniknęła moja Ruta! Siedziała przed domem na schodach, gdy ja byłam zajęta przy jednym krzaku róży i nagle zniknęła. Wołam ją, krzyczę, ale nikt mi nie odpowiada. Wydaje mi się, że jednak ktoś jechał ulicą, ale jestem całkiem roztargniona i nie mogę pozbierać myśli. Jakie to wszystko dziwne... Ruta, Ruta! Gdzie jesteś, kto cię zabrał?!" – Płacząc poszła dalej.

W tym momencie do domu wrócił pan Anderson. "Już wróciłeś? – pytała żona – Jest jeszcze bardzo wcześnie, dopiero w pół do dziesiątej?" – "Nie mogłem już dłużej wytrzymać. W naszym zakładzie zrobiło się nagle wielkie zamieszanie. Wielu robotników zniknęło. Przypuszczano, że stał się jakiś wypadek przy pracy, ale szukaliśmy zaginionych i nie znaleźliśmy po nich żadnego śladu. Wtedy jeden z robotników który twierdził że jest prawdziwym chrześcijaninem i chodził na jakieś religijne zgromadzenia, pełen przerażenia zaczął wołać: "To się stało teraz? To się stało teraz?!"

"Co się stało?" – pytaliśmy go. Odparł nam, że "Jezus zabrał swoich ludzi", załamawszy ręce zaczął płakać i mówić dalej: "A ja tu zostałem! Zostałem tutaj!" Prosiłem go, aby się uspokoił i nie mówił takich bredni, ale on był coraz bardziej zrozpaczony. Straszne było słuchanie tego człowieka. Zapewne nie tylko on popadł w takie zwątpienie. Będziemy dziś dłużej pracować, żeby nadrobić stracony czas."

W mieście sytuacja była równie tragiczna. Komunikacja była zablokowana, bowiem wielu kierowców autobusów, samochodów ciężarowych i osobowych również zniknęło, zostawiając w bezruchu swoje pojazdy. Zatrzymywały się tramwaje i taksówki, zalegając długim szeregiem ulice. Ludzie biegali na wpół obłąkani szukając swych krewnych i znajomych.

Pan Anderson wraz z małżonką weszli do domu i nastavili lokalne wiadomości radiowe. "Ze wszystkich stron świata donoszą o zniknięciu ludzi. Od rana dzwonią telefony, przekazywane są meldunki i pytania na temat tych dziwnych wydarzeń. Depesze donoszą, że również na wielu statkach zniknęli marynarze. W szpitalach personel jest przerażony, szczególnie na oddziałach położniczych, gdzie wiele matek rozpacza po stracie nowo narodzonych niemowląt i brakuje też niektórych osób w domach starców."

O godzinie 11:00 podano z Londynu, że około godziny dziewiątej w całej Wielkiej Brytanii zniknęli niektórzy dorośli i dzieci, nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu. Nikt z zaginionych nie został odnaleziony. Wszystko to jest wielką tajemnicą.

Kilku pastorów zwołało członków swoich zborów stwierdzając, że zaginęli najbardziej pobożni i wierni spośród nich. Wśród poszukiwanych było również kilku pastorów i kaznodziei. Biskup pewnego większego ugrupowania religijnego zwołał na wieczór spotkanie ze swoimi pastorami i kaznodziejami.

Po upływie trzech i pół godziny od nadania pierwszej informacji z Oslo, zaczęły napływać nowe wieści z różnych krajów i kontynentów. Z dalekiego wschodu i z Korei, przychodzą najbardziej poruszające wiadomości. Tam ilość zaginionych szacuje się na wiele setek tysięcy.

Jest rzeczą wręcz niemożliwą opisać wydarzenia, które działy się w pierwszych godzinach. Wielka liczba ludzi doznała szoku. Wielu innych biegło po ulicy załamując swe ręce i szukając bliskich. Najbardziej poruszający jest widok matek, które straciły swe dzieci. Wśród tłumu znajduje się też wielu takich, którzy w tym wszystkim przeklinają. Jakiś mężczyzna biegnie ulicą machając rękami i woła : "Uważajcie, uważajcie! Wszyscy będziemy wkrótce zabrani!" – biedny postradał zmysły.

Na rogu starsza pani, złożwszy dłonie, patrzy w niebo i mówi jakby sama do siebie:" O nie, jeżeli nie daliśmy się przygotować tak, byśmy mogli być zabrani, to teraz, w tym stanie, nikt więcej nie zostanie tam pochwycony. Panie Boże! Jezu! Pomóż nam! Tak, to się teraz stało, to się teraz stało. Staralam się prowadzić życie religijne, ale myślałam, że On tak szybko nie przyjdzie. Nie brałam tego tak zupełnie serio..."

Dyrekcja kolei doniosła, że jak na razie nie doszło do żadnego nieszczęścia czy katastrofy. Tylko jeden pociąg zatrzymał się na trasie pozbawiony kierownika i konduktora. Wydano też rozporządzenie, aby służby kolei sprawdziły na wszystkich przejazdach kolejowych, czy wzdłuż torów nie znajdują się jacyś poszukiwani pasażerowie, którzy w nieznanym sposobie zniknęli z pociągów. Podobnej treści informacje docierają z fiordów, gdzie również zauważono zniknięcia z łodzi niektórych rybaków.

Dopiero wieczorem podano coś w rodzaju wyjaśnienia, zwracając się z apelem do społeczeństwa o zachowanie spokoju i porządku. Władze wraz z policją próbują ustalić liczbę zaginionych ludzi. Ta niezwykła sytuacja zaabsorbowała nawet umysły wielu uczonych, a przede wszystkim prognostyków, którzy usiłują dociec przyczyny zaistniałych wydarzeń.

Z USA dotarły informacje o zaistnieniu tam podobnej sytuacji. z tym że, doszło tam do znacznie większego zamieszania w komunikacji z powodu tajemniczego zniknięcia wielu osób. Wielu ludzi z niecierpliwością oczekuje wiadomości porannych, które powinny przynieść bardziej obszerny przegląd tych wyrywkowych informacji docierających do tej pory niemal z całego świata.

Jest godzina 22:00. Z dotychczasowych informacji jasno wynika, że nie jest to odosobniona sytuacja, lecz że ogarnęła ona w podobny sposób cały świat. Dotychczasowe informacje docierały tylko z większych miast, teraz zaczynają docierać też informacje z rejonów wiejskich.

Niepokój ogarnął całą ziemię, w równym stopniu obie półkule. Nikt z ludzi nie miał ochoty udać się tej nocy na spoczynek. Na ulicach mnożyły się liczne grupki ludzi dyskutujących o tym, co zaszło. Niektórych jednak zaczyna to doprowadzać do hysterii. Coraz częściej słychać głosy, że to co się stało, ma ścisły związek z chrześcijaństwem i jego wyznawcami. Ci, którzy znali zaginionych, w porozumieniu z ich rodzinami są zdania, że dotyczy to tylko fanatyków i niewinnych dzieci.

Jeden z pracowników wiejskiego browaru doszedł wieczorem do takiego wniosku: "Tak, Eususa Olmsena już nie ma! Teraz będzie mu się wspaniale powodziło, tak jak tutaj nieraz mówił w swych kazaniach, że Jezus wkrótce przyjdzie i go zabierze". – "To prawda" odpowiedzieli inni – wśród nas był również taki i również zniknął. A teraz? Władze z pewnością zajmą się tym. Przypuszczalnie zakażą wszystkiego, co związane jest z religią tak, że coś podobnego już się nigdy nie powtórzy." "Na pewno! przytaknął ktoś z grupy. Ci chrześcijanie mieli jednak rację, przewidzieli to. Gdybyśmy ich wtedy posłuchali, mielibyśmy się zapewne lepiej niż tu, w tym piekielnym zamieszaniu. Lecz teraz trzeba nam dalej żyć, a to z pewnością będzie o wiele trudniejsze i gorsze." – "O, ty wierzyłeś w nich, właściwie to miałeś iść razem z nimi, gdy byli zabierani", westchnął ktoś. –"Chciałbym, żeby tak było" odpowiedział im i odszedł.

Następny dzień nie przyniósł nic nowego, ani żadnych szczególnie rewelacyjnych doniesień. Wszystkie stacje podawały, że jest to i nadal pozostaje niewyjaśniona tajemnica.

Na zwołanym wieczorem zebraniu kaznodziei i pastorów okazało się, że wielu z nich brakuje. Wśród pozostałych panował nerwowy i ponury nastrój. Wielu czuło się bardzo nieszczęśliwymi. Nie mieli bowiem oni najmniejszej wątpliwości, że to co zaszło było przepowiedzianym pochwyceniem Kościoła-Oblubienicy. Niektórzy z nich stwierdzili, że pomimo zdobycia wykształcenia teologicznego i częstego studiowania Słowa Bożego, nigdy nie myśleli, że to się stanie w taki sposób. Nowo narodzenie było dla nich czymś nieznanym, obcym, o ileż bardziej posiadanie Ducha dziedzictwa Bożego. Jeden z młodych pastorów stwierdził wprost: "Nie uczono nas w taki sposób. Wykładowcy nigdy nam nie mówili, że wydarzy się to, co przeżyliśmy dziś rano."

Dziennikarze przyznali, że istnieje wyraźna potrzeba dyskusji, lecz umysły są zbyt wstrząśnięte, by mogły o tym rozsądnie rozmawiać. W odpowiedzi na apel policji, aby ludność zgłaszała swoje opinie o zaistniałych faktach, większość zebranych pastorów i kaznodziei postanowiła sporządzić meldunek zgodny z ich przekonaniem, w którym wspólnie stwierdzili, że to co zaistniało, można uważać za przepowiadane przez Biblię pochwycenie Kościoła. To było wszystko, co mogli do tego momentu stwierdzić. Policja nie podała jednak do publicznej wiadomości wypowiedzi pastorów, ponieważ przekonana była, że jest to owoc histerycznej, wyprowadzonej z równowagi wyobraźni.

Wydarzenie to jednak było tak wielkiej wagi państwowej, że sprawę przejął w swoje ręce rząd, który stwierdził, że skoro to wszystko powiązane jest z chrześcijaństwem, to aż do momentu lepszego rozeznania całości zagadnienia i wyjaśnienia tej tajemnicy, powinny być zamknięte i zawieszona w swej działalności wszystkie kościoły i zgromadzenia religijne. Ponieważ sprawa ta dotyczy wszystkich narodów, dlatego konieczne jest zajęcie tutaj wspólnego stanowiska po dokładnym zbadaniu sprawy przez nadzwyczajne, międzynarodowe zgromadzenie.

Wśród wielu chrześcijan zapanowało ogólne przygnębienie. Wczoraj wbrew zakazowi, wszystkie kościoły i kaplice były zapełnione, lecz w niektórych brakowało przełożonych oraz wielu członków. W niektórych wspólnotach religijnych zgromadziło się bardzo mało wiernych, lecz przybyło wielu sympatyków stojących dotychczas z boku; byli to przeważnie ci, których spotkało nieszczęście z powodu utraty swoich bliskich i krewnych. Wszyscy zgromadzeni chcieli słuchać Słowa Bożego, lecz zostało ono również zabrane. Niektórzy próbowali coś przeczytać, ale stwierdzali, że nic z tego nie pojmują. Podawali więc Biblię innym, którzy z kolei stwierdzali, że w ogóle nie mogą jej czytać. Wielu ludzi zaczęło płakać, inni zaś opuszczali zgromadzenie zawiedzeni brakiem jakichkolwiek godnych uwagi wyjaśnień. Ci zaś, którzy przyszli na spotkanie szukać pomocy Bożej, odchodzili w najwyższym stopniu zawiedzeni i nieszczęśliwi.

Większość zgromadzeń ogarnął, panujący wszędzie, chaos i zamieszanie. Stojący gdzieś z boku mężczyzna z zaciśniętymi pięściami krzychał do kaznodziei: "To twoja wina, że tak wielu z nas pozostało. Nigdy nam nie mówiłeś, że Jezus przyjdzie wkrótce i zabierze swoich do siebie. A jeszcze mniej mówiłeś nam o konieczności posiadania Ducha Świętego i pojednania się z Bogiem. Teraz dopiero wiem i widzę, że to co mnie tutaj zatrzymało, to były niewielkie drobiazgi, ale... ale Boże, bądź miłościw..." – "Uspokój się" wołał kaznodzieja – "uważam, że wykonałem swe obowiązki wobec was." Wszyscy oni pukali do drzwi, lecz te były zamknięte. Nie sposób opisać tej sytuacji. Ludzie czuli, że stoją w obliczu strasznej przyszłości. Grozę czuć było w powietrzu, zniknęła też wszelka nadzieja gdyż drzwi były już zamknięte.

Teraz jednak pukały w nie te osoby, które dotychczas były zadowolone z wypowiedzianych pustych chrześcijańskich deklaracji i frazesów, czy z letniego sposobu życia. Jedni utrzymywali kontakt z chrześcijaństwem ze względów towarzyskich, inni z uwagi na swoją pracę lub wyznaczone zadanie. Wszyscy byli jednak nieodrodzeni, bez dziedzictwa Bożego, a więc bez prawa dziedziczenia. Jednym słowem, dla wielu z nich życie Kościoła było tylko czymś w rodzaju pasji lub przyjemnym albo najwłaściwszym spędzeniem wolnego czasu. Teraz wszyscy oni pukali w zamknięte drzwi wołając: "Panie, Panie otwórz nam". Na domiar złego, zaczęto też mówić o możliwości wybuchu w każdej chwili wielkiej wojny światowej.

Problem pochycenia chrześcijan doprowadza do szybkiej reakcji władz, które zgodnie z międzynarodowymi uzgodnieniami zabroniły całkowicie praktykowania i uczestniczenia w jakichkolwiek obrzędach religijnych, zakazując pod groźbą kary śmierci wspominania imienia Jezus. Wszystkie narody i kraje miały zostać oczyszczone od wszelkich śladów chrześcijaństwa oraz z tego wszystkiego, co w najmniejszym stopniu przypominało nawet Chrystusa.

Znaczna ilość z pozostałych na ziemi chrześcijan wciąż jednak, pomimo zakazów, wołała do Boga. Tych aresztowano i po przesłuchaniu z zastosowaniem najstraszniejszych tortur skazywano na śmierć. "Jeżeli przeklniesz Jezusa i zaprzesz się Go, możesz uratować swoje życie!" padały propozycje dla wielu z nich. Stali oni przed wyborem życia lub śmierci. Tysiące tych ludzi wytrzymało i nie zaparło się Jezusa, ginęli więc masowo i nie przysługiwało im żadne prawo obrony.

Biada ziemi i tym, którzy na niej mieszkają. Wśród aresztowanych znaleźli się jednak też tacy, którzy tej próby nie wytrzymali i poddali się. Książę tego świata opanował całą ziemię.

Zgodnie z tym, co mówi Ewangelia Łukasza 21:16–17 krewni wzajemnie wydawali jedni drugich, skazując ich na śmierć:

"będą wydawać was rodzice i bracia, krewni i przyjaciele, będą nawet zabijać niektórych z was. Będziecie wtedy znienawidzeni przez wszystkich przez imię moje." (Łuk 21:16-17)

Tego nie da się inaczej opisać. Bóg napisał to jednak Janowi, mówiąc, że wołaniem tych nieszczęśliwych było: "Panie! Skróć te dni", gdyż wszelki sprzeciw oznaczał wtedy śmierć.

W różnych krajach z różnym natężeniem przystąpiono do realizacji powyższych postanowień odnośnie chrześcijaństwa. Tak więc rozpoczął się czas najstraszniejszego ucisku w historii ludzkości.

"Kochany przyjacielu! Nie ryzykuj tego, że mógłbyś być pozostawionym tutaj! Stań przed obliczem Wszechmogącego Boga i poproś Go o łaskę. Dzisiaj jest jeszcze czas.

Dzisiaj jeszcze możesz być zaliczony do rodziny dzieci Bożych, jako własność Jezusa, jako członek żywego Kościoła, a w dniu gdy przyjdzie Pan pójdziesz wraz z innymi tam, dokąd Jezus zabierze swych wiernych naśladowców.

Olaf Rodge

Był w Izraelu faryzeusz o imieniu Nikodem, dostojnik żydowski. Przyszedł On do Jezusa w nocy i rzekł mu: Mistrzu! Wiemy, że przyszedłeś od Boga jako nauczyciel; gdyż nikt nie mógłby czynić takich cudów jakie Ty czynisz, jeśli by Bóg nie był z nim.

Odpowiadając mu, Jezus rzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego.

Rzekł mu Nikodem: Jak się może człowiek narodzić na nowo, gdy jest stary? Czyż może powtórnie wejść do łona matki swojej i powtórnie się urodzić?

Odpowiedział Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Gdyż to, co się narodziło z ciała, jest ciałem, a to co się narodzi z Ducha, jest duchem. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić.

(Ewangelia Jana 3:1-7)